ROK X

Nr. 74.

ORĘDOWNIK
wych. co wtorek, czwartek i sobotę
PRZEDPŁATA KWARTALNA
wynosi w mieście 1 mk. 75 fn.
na pocztach 2 marki.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.
OGŁOSZENIA
przyjmują się za opłatą 15 fen.
od wiersza petytowego.

ORĘDOWNIK.

EKSPEDYCYA
w drukarni J. Leitgebra,
Plac Wilhelmowski numer 18,
obok Biblioteki Raczyńskich
LISTY
nadsełać należy franco pod adres
do redakcyi Orędownika, Poznań.
RĘKOPISMA
nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Paulina bisk.
Jutro: Agrypiny panny

Poznań, Wtorek 22 Czerwca 1880.

Wschód słońca 3.39, zach. 8.24.
Długość dnia 16 god. 46 min.

Poznań, 21. czerwca.

-- * **Rozprawy** nad projektem do ustawy kościelnej w sejmie rozpoczęły się ponownie zeszłego piątku.

Komisya, jak wiadomo, odrzuciła projekt rządowy 13 głosami przeciw 8, porobiwszy poprzednio rozmaite zmiany i dodatki. Sejm wziął za podstawę swych nowych rozpraw pierwotny projekt rządowy.

Do głosu zapisało się 17 posłów; 8 przeciw pierwszemu artykułowi, między tymi zaś ks. dr. Stablewski, Stanisław Chłapowski, Windthorst, Reicheneperger; poseł z Olpy za projektem 9 między tymi ks. dr. Jażdżewski, z centrum drugi Reichensperger, poseł z Kolonii.

Najprzód przemówił poseł p. Reichensperper z Olpy przy obradach za I artykułem, który mówi o egzaminowaniu księży. Artykuł ten przepadł w komisyi. Mówca zwrócił się najprzód przeciw nacyonal-liberałom, którzy, aby tylko Kościołowi nie przywrócić praw dawniejszych, zaczęli straszyć swych zwolenników Papieżem, który tylko dąży do zapanowania nad światem. Mówca powiada, że Papieże mieli dawniej wpływy potężne; wynikało to z stósunków ówczesnych; dziś jednak Papieże są ograniczeni na mury Watykanu i wpływów takich nikt im przypisywać nie może. Papieże nie myślą się także mieszać do wewnętrznych spraw politycznych; wszakże książę Bismark żądał, aby Papież wpływał na centrum, a Papież tego odmówił.

Co do artykułu I, katolicy w żaden sposób nie mogą się zgodzić na to, ażeby jaka komisya rządowa egzaminowała młodych księży. Komisya taka może być często złożona z ludzi, którzy nauki Kościoła nie znają, lub jej są przeciwni w duchu; jakich więc księży dostaliby Biskupi? — otóż prawdopodobnie obojętnych w sprawach wiary. Za takie egzamina dziękujemy.

Prawią ciągle, że Prusy są luterskim krajem, muszą się więc luterskiej trzymać tradycyi, a Kościołowi katolickiemu za wiele nie pozwalać. Niechby ci, kogo to tyczy, pamiętali, że Prusy otrzymały prawo noszenia korony za zezwoleniem wszystkich mocarstw katolickich — temu jeszcze nie dwieście lat. Kiedy dzisiejszy król koronował się w Królewcu, powiedział, że się cieszy, iż katolicy mają w Prusach tak dobrze zagwarantowane prawa. Gdzież jest dziś w Prusach ta gwarancya praw dla Kościoła katolickiego? Zamieszanie tylko widać; monarcha pragnie je podobno usunąć, i jego też wola stała będzie do tego potrzebna, bo po stronnictwach wiele spodziewać się nie można.

Poseł Kroecher mówił ogólnie za przyjęciem projektu, żeby tylko raz koniec położyć wojnie z Kościołem. Żyjemy w czasach rozwoju narodowego — mówił, ale zarazem rozwoju socyalizmu i wielkich zbrodni, potrzebujemy więc koniecznie Kościoła i dla tego musimy z nim żyć w zgodzie.

Następnie zabrał głos profesor p. dr. Gneist. Zaciekły to liberał, mniej pyta o stósunki, więcej o swoje wyobrażenia; państwu nie przyznałby wiele praw, ale katolików chciałby widzieć pod wyłączną — ojcowską opieką rządu. Rząd — według niego—chciał jak najlepiej, tylko mu się nie udało, bo katolicy sprzeciwiali się. Oni też są wszystkiemu winni. Pan dr. Gneist boleje nad osieroconemi parafianami, ale po swojemu, i myśli, byle był ksiądz, niechby był, jaki chciał, czy przez Biskupa, lub też kogo innego święcony, ażeby parafianie mieli pomoc duchowną. Że w Kościele katolickim jest artykułem wiary, iż tylko tacy księża są prawowierni, którzy się trzymają Stolicy Apostolskiej, o to p. dr. Gneist wcale nie pyta i ów wybór katolików tłumaczy tak.

W ogóle o przepisy prawne ludzie mało pytają, dla tego też z katolików mało kto rozumie, że prawa majowe tylko na dobre Kościołowi wyjść mogły. Połowa katolików od razu była prawom majowym przeciwna i to kobiety od najniższych aż do najwyższych warstw. Tysiące księży a setki tysięcy gazet katolickich prawiło zawsze ludowi: że rząd wypędza z kraju prawowitych księży na to tylko, żeby Kościół katolicki zburzyć! Iluż w to nie uwierzyło? Taka agitacya nie mogła być rządowi obojętną. Gdyby tylko władza kościelna chciała, od razu skończyłoby się to neronowe, jak katolicy mówią, prześladowanie Kościoła; żeby pokój przywrócić, potrzebna jest tylko ćwiartka papieru. Rząd przedłożył projekt, i otworzył szeroko bramę do zgody; niechaj Biskupi mianują księży, niech donoszą ich nazwiska rządowi, a gdy będą widzieli, że rząd na 100 przedstawionych 99 przyjmie, przestaną mówić o prześladowaniu; albo też władza kościelna nie zgodzi się na to i odrzuci wysuniętą rękę do zgody. A jednak niech tam myśli o prawach majowych, jak kto chce, to każdy przyznać musi, że rząd winien wiedzieć, jaki ksiądz idzie na parafią. Jakżeby potem rząd miał strzedz czy majątku kościelnego, czy praw proboszcza, jak takim proboszczom powierzać urzędy w szkołach, lub inne tym podobne? Każdy proboszcz, i ksiądz w ogóle, musi się przed władzą wykazać, jak przychodzi do urzędu swego.

Kiedy się w ten sposób rozgadał, ciągnął pan profesor jeszcze ciekawiej rzecz swoją tak dalej.

Każdy obywatel musi się w państwie poddać prawom; dla czegożby księża mieli stanowić wyjątek? Czemże się oni chcą tłomaczyć? Mądrzy, więc powiadają, że im artykuły wiary tego nie dozwalają, ale to nie są artykuły wiary, tylko po prostu ich upór. Bo gdzież jest zapisane czy w Piśmie św., czy w prawach kanoniczych, że nie wolno Biskupom podawać nazwisk proboszczów do Naczelnego Prezesa? Chybaby na to Papież wydał nowe prawo. Gdyby się Kościół nie upierał, toby tego prześladowania nie było i tylu osieroconych parafii także nie; za cały ucisk, w jakim się teraz Kościół znajduje, tylko księża są odpowiedzialni! Żadnego prawa przyjąć nie mogli, trzeba ich więc było karać, składać Biskupów z urzędu, wyganiać z kraju i tak powstało zamieszanie tylko przez upór Kościoła.

Zgodziłbym się na projekt, kończył mówca, ale artykuł 4, podług którego Biskupi mają wracać do kraju, nie pozwala nam projektu przyjmować.

W przemówieniu p. dr. Gneista nie było ani słówka uznania dla tego, że Kościół katolicki stoi na pewnych, niewzruszonych zasadach, i nie z uporu, ale z konieczności nie może się godzić na prawa, które zasady te podkopują. Ztąd też przyszedł do wniosku, że nie państwo, ale Kościół jest odpowiedzialny za surowość i następstwa praw majowych. Dziwna rzecz, że tę samą myśl wypowiedział także w następnej swej mowie minister oświecenia, p. Puttkamer.

Dowodził on najprzód, że tak jemu jak księciu Bismarkowi, jak całemu rządowi, zależy wielce na przywróceniu spokoju religijnego w Prusach. Panu ministrowi, który widocznie mówi w imieniu rządu, nie chodzi jednak o Kościół, o przywróceniu należących mu się praw tylko o biedę straszną w Prusach, które prawa majowe wywołały. Co się robi dla Kościoła, to zawsze z konieczności. Pan minister szczerze powiada, że rząd nie myśl nawracać, ale zaprowadzać tylko zmiany w prawach majowych, ażeby katoliccy poddani państwa mogli spokojnie zaspakajać swe religijne potrzeby. Głoszą niektórzy, że przy takim projekcie rząd mógłby szerzyć spustoszenie pomiędzy księżmi, gdyby tylko takim dawał przyzwolenie, którzyby mu się podobali. Takie zarzuty są obrazą dla rządu, który nie może wystawiać na szkodę kilku milionów poddanych.

Prawdą jest, co powiedział p. dr. Gneist, że wszystkiemu księża winni. Rząd ma przy tem niewinne ręce i mógłby patrzeć spokojnie na to, co się dalej dziać będzie. Rząd jednak na tem nie poprzestaje i nie chce patrzeć na to, ażeby setki tysięcy katolików żyły bez dusz pasterzy i skazanych tylko na zdziczenie. W końcu oświadcza p. minister, że, jeżeli projekt będzie przyjęty, to położony będzie fundament pod przyszły pokój z Kościołem.

Poseł p. Strosser dziwi się, że p. Gneist sam umywając własne ręce od wszelkiej winy, tłomaczy rząd, a całą odpowiedzialność składa na Kościół. Gdyby w r. 1872 był przy ministerstwie nie p. Falk, ale p. Puttkamer, nie bylibyśmy mieli albo wcale walki kulturnej, albo nie tak ostrej. Prawa majowe przypadły na dni Pankracego, Serwacego i Modesta i zmroziły w Kościele katolickim nie jeden kwiat. Kościół nie potrzebuje do głoszenia słowa Bożego pozwolenia rządowego, bo Chrystus powiedział Apostołom: „Dana mi jest moc na niebie i na ziemi, idźcie i nauczajcie narody, co wam mówić będę“, a nie powiedział, żeby wprzódy pytali cesarza rzymskiego o pozwolenie.

Poseł p. Bruel jest tego zdania, że projekt przyjąć trzeba, żeby przynajmniej jaki taki pokój przywrócić. I on jest tego zdania, że nie Kościół, ale państwo jest przyczyną walki kulturnej. Rząd chciał oddać Kościół pod panowanie policyi. To się nie da. Żeby pokój przywrócić należałoby przejrzeć wszystkie prawa majowe, inaczej nie będzie wprawdzie regularnej, ale będzie za to podjazdowa wojna z Kościołem i coraz większe spustoszenie wewnątrz kraju.

W sobotę radzono dalej nad artykułem II, w którym mowa, że nie sądom, jak dotąd, ale naczelnym prezesom ma być wolno zakładać apelacye przeciw wyrokom kościelnym wydanym na księży przestępujących przepisy kościelne.

Przy punkcie tym zabierało głos znowu wielu posłów. Jedni byli przeciw temu, gdyż przez to może być polityczny wpływ naczelnych prezesów zwiększony, czego sobie życzyć nie należy; inni znowu za tem, ażeby brać w obronę księży przez władzę biskupią zanadto surowo karanych! Poseł Reck oświadczył się za artykułem z praktycznych względów, ażeby sprawy kościelne nie były po sądach rozprowadzane i cały spór pozostał między Biskupem a naczelnym prezesem. Mówca spodziewa się zresztą, że projekt będzie miał tylko chwilowe znaczenie i rząd później przystąpi do gruntownej rewizyi praw majowych.

Na to odezwał się poseł Windthorst. Gdyby tak projekt miał tylko chwilowe znaczenie, — mówił — a następnie żeby się zabrano do rewizyi wszystkich praw, to co innego. Ależ ja się o to pytałem rządu i rząd nie dał żadnej odpowiedzi; także Nuncyusz Jacobini pytał się o to w Wiednia pełnomocnika niemieckiego i też mu nic nie odpowiedziano. Jakże więc katolicy mogą się godzić na projekt, nie wiedząc co się potem stanie? Pokój z pewnością byłby prędzej do skutku poprowadzony, gdyby z katolikami szczerze postępowano.

Minister Puttkamer odpowiada, że jeżeli projekt będzie przyjęty, wtedy dalsze układy z Rzymem będą mogły być rozpoczęte; czy będą szczęśliwie ukończone, tego nikt wiedzieć nie może.

Z naszych posłów żaden ani w piątek ani w sobotę nie dostał się do głosu, gdyż rozprawy zamknięto.

Oba pierwsze artykuły projektu nie pozyskały większości głosów.

— Poseł Schorlemer z Alstu stawił rządowi w sejmie w imieniu Centrum następujące dwa zapytania:

1) czy rząd poczynił jakie środki, aby w przyszłości zapobiedz **głodowi na Górnym Szląsku?** — Co dotąd rząd już zrobił, ażeby rozpocząć budowę kolei żelaznych przez powiaty Górnego Szląska, głodem dotknięte?

2) Czy rząd już zbadał, albo zbadać myśli, o ile zimna ostatnie zmniejszą tegoroczne zbiory, ażeby zawczasu obmyślić środki przeciw niedostatkowi, jakiby z powodu tego w osobnych powiatach lub całych okolicach mógł wyniknąć!

Z zapytań tych widać, że się posłowie katoliccy interesują dolą ludu.

— **Walne Zebranie Kółek rólniczo-włościańskich powiatu śremskiego** odbędzie się w **Dolsku** przy współudziale Patrona p. **M. Jackowskiego** dnia 22. bm. o $2^{1}/_{2}$ godzinie z południa. Na zebraniu będą następujące nauki:

1) **O przemyśle domowym ludu wiejskiego** mówić będzie p. Ignacy **Danielewski** z Torunia.

2) **O utrwaleniu własności ziemskiej, mianowicie włościańskiej** mówić będzie ks. Bolesław **Antoniewicz**, proboszcz z Bnina.

3) **Co Maciej opowiedział o Błażeju i jego przygodach**, powtórzy p. Julian **Lewandowski** z Jeżewa.

— Do **Ameryki** przez Hamburg wypłynęło w miesiącu **maju** na 75 okrętach razem 8703 osób i to 5273 mężczyzn a 3430 kobiet. W ostatnich dziesięciu latach tylko w 1872 i 1873 było więcej wychodzców w maju, bo przeszło 10 tysięcy. w innych latach zawsze mniej.

Dzieci niżej roku popłynęło do Ameryki z rodzicami 537; dzieci od 1 do 10 lat 1498, a więc przeszło 2 tysiące samych dzieci! Wieleż ich na morzu i w Ameryce, gdy się roboty od razu nie znajdzie, z niewygód umrzeć musi!

W 5 miesiącach rb. od 1. stycznia do 31. maja wyszło do Ameryki razem 25,936 ludzi; także tylko w dwóch najgorszych latach wychodztwa tj. w 1872 i 1873 wychodziło więcej, bo przeszło 34 tysiące.

Mosina, 20. czerwca. (**Tyfus. — Przestroga przed obrazami. — Skutki pijaństwa**). Ponieważ od 20. lutego rb. wlecze się u nas choroba tyfusowa i zabrała do tego czasu 16 katolików, 6 ewangielików i 1 żydówkę, donoszą więc w pismach, jak w „Dzienniku" i „Kuryerze", że już tak źle jest w Mosinie, iż nawet ktoby kupił masło lub jaja, ten by sobie mógł i tyfus kupić. Nie bardzo na rękę są nam te strachy, ponieważ 1800 mieszkańca, ktorzy się najwięcej z małego handlu i przemysłu utrzymują, mogliby i na głodowy tyfus zachorować, jeżeli publiczność kupująca na to uwagę by zwracała, kiedy te produkta prawie tylko na wsiach zakupowane, zaraz bywają wywożone.

Przed 4 tygodniami chodził po mieście naszem kolporter z Krakowa z drukarni Laudana z domu ksks. Misyonarzy z obrazami. Rozwinął w domu moim pudło i okazał mi piękne obrazy olejne i na płótnie malowane. Ja nie miałem żadnej chęci kupić czegoś od obcych, bo mając dosyć pięknie zaopatrzonych składów w Poznaniu, kupiłbym był od swoich. Tymczasem żona, zwracając mi uwagę na starożytne miasto polskie, radziła kupić obrazy. Kupiłem więc dwa, a te miały kosztować 40 marek, że zaś zaraz płaciłem, opuszczono mi 2 marki, a więc kosztowały mnie obrazy 38 mrk., kista 1,50 m., kolej 1 m. 30 fen., strata na florenach 4 m. 20 fen. razem więc 45 marek. Otóż przysłano mi obrazy, ale na papierze drukowane i przylepiane na płótno w ramach pozłacanych wielkości 70 cmtr. wys. a 55 cmtr. szerokie, — a więc nie na płótnie malowane, tylko na papierze. Jeżeli kto zapisał takowe obrazy, dobrzeby było, aby zechciał takowe sobie u mnie zobaczyć, bo ich nie będę użytkował, dopóki tej sprawy nie dojdę.

Pomiędzy Mosiną a Śremem leży wioska, Sulejewo zwana, w wiosce tej zamieszkuje zacny i pracowity gospodarz Z........, który przez oszczędność i pracę dorobił się pięknego majątku i wydał córkę za jednego z młodych gospodarzy tamtejszych. W posagu dał córce gospodarstwo jedno. bo miał ich 5. Zięć tak się gospodarzył, że w krótkim czasie zmarnował gospodarstwo, darmo nabyte; sprzedali mu je na subhaście żydzi śremscy i administratorem majątku zrobili sąsiada, bardzo uczciwego gospodarza. **Błąd popełnił ów sąsiad, że przyjął za marną zapłatę taki urząd, który nikomu nie radzę przyjmować; niech sobie żyd ze swego miasta administratora zwiezie i dobrze mu zapłaci.** Co się dzieje? Zbankrutowany gospodarz mści się oto na sąsiadzie i podpala go w nocy o 12 godzinie. Inny sąsiad spostrzegł go, jak od ognia uciekał, dogonił go i chwycił. Zbrodniarz powiedział, że się sąsiadowi w ten sposób wywdzięcza za to, że się opiekował jego gospodarstwem. Osadzono pana brata w kozie, a po nim została żona, która z pięciorgiem dzieci stanie się ciężarem ojcu.

Nowiny polityczne.

Niemcy. Obrady toczone przez pełnomocników mocarstw na **konferencyi berlińskiej** w sprawie tureckiej i greckiej będą zachowywane w takiej tajemnicy, że z pism mało czego będzie się można o nich dowiedzieć. Oba interesowane państwa, tj. Turcya i Grecya, nie będą także powiadomiane o przebiegu obrad. Nawet radzcy pełnomocników, zwani delegatami, nie będą dopuszczeni do tajemnic obrad; pełnomocnicy będą ich tylko wtedy powoływali do pomocy, gdy będzie chodziło o szczegółowe stósunki graniczne między Turcyą a Grecyą.

Po ustanowieniu granicy między Turcyą a Grecyą na konferencyi będzie prawdopodobnie wybrana komisya, która potem na miejscu granicę wytknie.

Pełnomocnik Grecyi, pan Rhangabe, miał się wyrazić; że Grecya już przed dwoma laty byłaby zbrojnie wymogła na Turcyi odstąpienie granicy. Wówczas wybuchło powstanie pomiędzy Grekami w Tessalii, rząd grecki popierał je, nakazał mobilizacyą i rozłożył wojsko obozem pod Lamią. Tymczasem wmieszała się w to Anglia i wymogła na rządzie greckim, ażeby nie pogarszał położenia Turcyi i wojny osobnej z nią nie prowadził, obiecując za to, że w przyszłości Anglia postara się o to, ażeby granica była dla niej z korzyścią uregulowana. Teraz na konferencyi spodziewa się Grecya widocznie dotrzymania obietnicy z strony Anglii.

— Na oznaczeniu granicy między Grecyą a Turcyą nie skończy się konferencya, a tem mniej sprawa turecka. Anglia będzie głównie na to parła i zdaje się, że chce dążyć do tego, aby jak Rosya rozwiązanie sprawy tureckiej zaczęła, tak Anglia ją skończyła. Rząd angielski wysłał też do dworów europejskich swego pełnomocnika, p. Goeschena, aby się z dworami porozumieć. Dzienniki angielskie zamieszczają teraz instrukcyą, jaką p. Goeschenowi dano. Treść tej angielskiej instrukcyi jest taka: że cierpliwość Europy już się wyczerpnęła i trzeba rozpocząć ponowne działanie, ażeby Turka z Europy wyprzeć. Rząd angielski darować sobie tego nie może że Rosya sama wojnę prowadziła przeciw Turcyi, co uważa za wielki błąd polityki europejskiej, bo przez to Rosya nabrała przekonania, że ona jest jedyną uprawnioną spadkobierczynią posiadłości tureckich.

— W sejmie francuzkim zapytywano rządu, jakie stanowisko zajął na konferencyi berlińskiej. Minister Freycinnet odpowiedział tylko ogólnie, że rząd traktuje tę sprawę z potrzebną ostrożnością, jak się Francyi przynależy. Posłowie zadowolnili się tem zaręczeniem.

Sprawy wschodnie. W Bułgaryi niedobór wynosi 3 miliony franków a dochody razem przeszło 23 miliony. Na wojsko wydaje Bułgarya 107 tysięcy, na szkoły 1 milion 300 tysięcy franków.

Francya. We Francyi ma być odzielona dość obszerna amnestya, której podobno głównie Gambetta żąda. Dla projektu swego udało mu się pozyskać ministrów i w tym tygodniu ma być sejmowi przedłożony wniosek o ułaskawienie komunistów. Ministrowie mają nie ustąpić od swego wniosku nawet w tym przypadku, gdyby senat miał wniosek odrzucić.

— Czytelnikom naszym wiadomo, że cesarzowa **Eugenia**, wdowa po **Napoleonie**, wybrała się do Afryki, do kraju Zulusów, aby zwiedzić miejsca, w których walczył i poległ jej syn

---

Bietka

opowieść z życia ludu wielkopolskiego wyjęta

przez **Sema.**

(Dalszy ciąg.)

Ona więc, — ona sama miała własnemi rękami szczęście swoje zburzyć, i jemu na jego zgliszczach zbudować przyszłość z inną, nieznaną, nienawistną dziewczyną! Tego już jej było nadto. Spuściła głowę i zwolna usunęła się w tył i oparła o pień drzewa.

— Oj Bietko—wyrzekał Szczepek — ty mi nie przywtarzasz, ty mi nie chcesz do szczęścia dopomódz, ty także jak i matka jesteś mojej Juleczce niechętna. A ona ciebie tak kocha! Nieraz mówiłem, jej o tobie, mówiłem jaką ja mam w tobie dobrą, kochającą siostrzyczkę, a moja serdeczna Julka układa sobie, że ciebie z domu naszego nie puścimy, że będziesz przy nas, jak długo sama zechcesz. Ona taka dobra jest dla ciebie, a ty nam widać szczęścia naszego zazdrościsz, i nie chcesz się niczem do niego przyczynić. Oj, pamiętaj, pamiętaj, że może się wielkie stać nieszczęście.

O jakże ona cierpiała, słuchając słów tych. Czy ten człowiek nic a nic nie czuł, że dziewczynę na rozpalonej kracie boleści, zazdrości. obrażonej dumy obraca? Czyż go tak dalece zaślepiło samolubstwo miłości, iż nie miał żadnego pojęcia, ile jej męki zadaje bez potrzeby żadnej, a z taką srogością dziką? Te ostatnie słowa jego dobiły ją. Zdawało jej się, że grom w nią uderzył i swoją a nie jej własną siłą zerwał ją na nogi. Chciała uciekać, on ją przytrzymał.

— Ostań Bietka—nie uciekaj—nie gniewaj się, powiem, że ty mnie kochasz jak rodzonego brata, i masz dobre serce—ja wiem, że ty wszystko dla mnie uczynisz, co tylko będziesz mogła. Ja wiem, żeś ty jest moja dobra, kochająca, serdeczna Bietka, i w twoje ręce składam szczęście nasze, moje i Julczyne. Ostań z Bogiem i pamiętaj o mnie i o niej.

I nim się spostrzegła, otoczył ją rękami i pocałował. Wstręt ją jakiś dziki porwał, chciała krzyczeć,—nie mogła. Ręce wyciągła przed siebie dla obrony przed natarczywością jego — ale ręce jej natrafiwszy próżnią, opadły bezwładne. Jego już nie było. Czas naglił, pobiegł najkrótszą drogą przez łąki, spiesząc do miasteczka, a tak biegł, tak biegł, tak mu było pilno, jak gdyby szczęście wyciągające doń ręce, gonił i dopędzał.

Bietka nie widziała tego. Opuszczona, osamotniona, została pod drzewem bez myśli, bez czucia, bez bólu nawet. Było jej ciężko bardzo, ale nie mogła zebrać myśli, nie wiedziała co się z nią dzieje. Nie przypomniała sobie nigdy, jak długo tak na jednem miejscu przesiedziała. Obudziły ją nagle jak ze snu, głosy wołające z kilku stron:

— Hej hej Bietka, Bietka, Bietka!

Wstała, porwała ręką czoło, przymknęła oczy, które musiała mieć długo i z natężeniem otwarte, bo ją w nich kłóło okropnie, i błyski przed niemi przelatywały krwawe, jak gdyby całe niebo stało w ogniu. Zrobiło jej się nagle zimno, zatrzęsła się, uczuła, że rzeczy jej są od rosy wilgotne a ręce skostniałe, i pomału, taczając się, zawlokła do domu.

Otwierającą drzwi izby, przyjęła Wodaczka wymówkami.

— Na rany Boskie Bietko, gdzież ty siedzisz? Wszyscy ciebie....

Ale nagle przerywając sobie, zawołała:

— Jakaś ty blada, co ci to?

— Blada? — powtórzyła jak echo głuchym głosem Bietka — nie.

— Ale gadajże przecie, co ci się stało?

— Mnie? odrzekła, jakby pytając sama siebie — mnie — nic.

I usiadła przy kominie, patrząc bezmyślnie w ogień.

Dziewki służebne zaczęły się jej ciekawie przypatrywać, i szeptać między sobą, uśmiechając się, a Wodaczka, która domyślała się, że to pewnie żal za Szczepkiem w dziewczynę jak gromem uderzył, nie chcąc ją dłużej dręczyć, pytać ją przestała i kazała służebnej dziewczynie podać jej wieczerzę. Bietka wstała, podeszła do stołu, usiadła, ale zaledwie łyżkę do ust podniosła, położyła ją napowrót i znowu się zapatrzyła w ogień milcząca. Wodaczka i wszyscy obecni przeprowadzali ją oczami. Dziewczyna tego nie widziała, nie czuła wcale. Myśl jej zdawała się obumarła. To jej postępowanie dziwne, niezwykłe, zaniepokoiło Wodaczkę.

jedyny i aby w ten sposób ulżyć ciężko strapionemu sercu matki. Francuski dziennik „Gaulois“ tak opisuje jej podróż.

Cesarzowa przybyła 1. czerwca do Itelici powozem i kazała przystanąć przy wzgórzu, gdzie właśnie, jak jej powiedziano, roku zeszłego stanął ambulans, aby ciało jej syna zabrać. Cesarzowa wysiadła z powozu i puściła się pieszo doliną ku Douga, gdzie ciało jej syna odnaleziono; trzeba było iść sporą milę angielską, ażeby do tego miejsca dojść. Droga była nierówna i kamienista; oficerowie zwrócili jej na to delikatnie uwagę, ale cesarzowa nic nie słyszała. Zdala bielił się na ciemnej dolinie pomnik, który wystawiono niedawno jej synowi na miejscu, gdzie go strzały zakłuły, i migał złocony krzyż na pomniku. Cesarzowa zamyślona spostrzegła go dopiero wtedy, gdy już była na brzegu doliny. Nagle podniosła ręce ku niebu błagające, wielkie łzy spływały po jej bladych licach; nie mówiła ani słowa, tylko ciężkie łkanie wyrywało jej się z piersi, po chwili przyklękła na oba kolana i spuściwszy głowę, zaczęła się modlić. Margrabia Bassano, który jedyny był w jej pobliżu, przykląkł także, reszta towarzystwa cofnęła się ku dolinie, aby pozostawić cesarzową samą, zatopioną w smutku i modlitwie. Ksiądz z misyi francuskiej odmawiał modlitwy a sługa zabitego księcia, jedyny świadek tego nieszczęścia, opowiadał reszcie towarzystwa o tym smutnym wypadku. Około Dougi zbudowano kilka namiotów, w których cesarzowa zabawiła dwa dni, dnia 3. czerwca ruszono z powrotem do „fortu Napoleona“, gdzie książę Napoleon po raz pierwszy wyruszył przeciw Zulusom. Dnia 5. bm. zwiedzono pobojowisko Ihandula, gdzie cesarzowa modliła się wraz z damami francuskiemi, które na tem miejscu potraciły mężów i braci.

Ziemie polskie. Dzienniki donoszą, że Moskale zabierają się na dobre do roboty, ażeby Królestwo Polskie twierdzami ufortyfikować. W tym celu utworzona została w Warszawie komisya, na której czele stoi jenerał Obruczew. Cytadela warszawska ma być wzmocniona. Na Litwie jenerał Totleben ma się zająć wzmocnieniem twierdz Dynaburga, Brześcia litewskiego i Modlina.

— W Starem Siole pod Złoczowem włościanie unieccy prześladowani w swej wierze unickiej, chwycili się takiego sposobu ratunku. Najprzód zgłosili się, że nie wyznają żadnej wiary, potem podali pismo, że chcą zostać rzymskimi katolikami. Tego im jednak wzbroniono, bo powiedziano, że to było udawanie, iż do żadnej religii nie należą. Włościanie więc zapisali się potem najprzód na wiarę luterską, a potem jako lutrzy powiedzieli, że chcą wstąpić do Kościoła rzymsko-katolickiego. Trzeba zaś wiedzieć, że im nie było wolno przechodzić z unickiego na rzymski obrządek, i dla tego się tych sposobów chwytali. Nie wiadomo, jak się ta sprawa skończy.

Azya. Rząd angielski w Indyach zamierzył w Kabulu, w stolicy Afganistanu, osadzić jako emira, to jest rządzcę, Abduramana. Przekonano się jednak z pochwyconych listów, że Abduraman knuje spiski przeciw Anglii, stoi w związku z emirem Mahometem Janem, posyła pieniądze i broń pokoleniom Anglii przeciwnym i z rządem nie szczerze postępuje. Anglia zamierza podobno osadzić w Kabulu Jakuba chana, którego wzięła w niewolę.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 21. czerwca. Wczorajsza zabawa letnia Stowarzyszenia Czeladzi Katolickiej sprowadziła do Urbanowa liczną publiczność i jednem słowem powiedziawszy, udała się bardzo świetnie; jednakże udział byłby daleko większym, gdyby równocześnie nieodbywała się droga zabawa Towarzystwa Czeladzi krawieckiej w parku Wiktoryi. Przy dźwięku dobrej muzyki miło było patrzeć, jak młodzież bawiła się w gry kółkowe, inni znów szukali szczęścia przy fantowej loteryi. O chłodzie rozpoczęto tańce i to polonezem, który prowadził p. C. Adamski, prezes Towarzystwa Przemysłowego, a wzięło w nim udział przeszło 250 par; podczas tańców puszczono 3 balony, które wysoko wzniosły się w górę. Wieczorem zaś puszczano ognie bengalskie i fajerwerki. Po godzinie 10tej wyruszono z muzyką do domu, każdy z pewnością miłem o Stowarzyszeniu Czeladzi Katolickiej wspomnieniem. Księdzu prezesowi Tłoczyńskiemu i komisyi, którzy nieszczędzili trudów podjętych do uświetnienia tej zabawy, składamy niniejszem w imieniu Stowarzyszenia Czeladzi serdeczne podziękowanie.

— * **Budowę** kolei konnej rozpocząć mają w tym tygodniu i w cztery tygodnie skończyć. Kolej pójdzie od dworca centralnego przez ulice: św. Marcińską, W. Rycerską, plac Wilhelmowski koło biblioteki Raczyńskich, Nową ulicę, Stary Rynek, Butelską. W. Garbary i Chwaliszewo do Tumu. Boczna linia pójdzie przez ulice: Młyńską, Fryderykowską, Magazynową, Małe i Wielkie Garbary.

— * **W piątek** zasłabł nagle na ulicy referendaryusz Brodnitz, syn tutejszego kupca, i pomimo spiesznej pomocy w pół godziny skończył na paraliż serca.

— * **W sobotę** odbyło się zwyczajne walne zebranie „Westy“, które wysłuchało sprawozdania dyrekcyi z czynności w r. 1879 i udzieliło jej pokwitowanie. Szczegółowe sprawozdanie z przebiegu tego zebrania podamy w następnym numerze.

— * **Sądy** przysięgłych rozpoczną się w Poznaniu z dniem dzisiejszym.

— * **Izba** handlowa w Wrocławiu napiera koniecznie u ministra na to, aby w Kaliszu zamianowano konsula dla interesów kupieckich. Dwa razy pisano do ministra i dwa razy dał minister odmowną odpowiedź, poprzestając na konsulu w Pyzdrach. Widać z tego, że kupcy Wrocławscy znaczny handel muszą z Królestwem prowadzić, kiedy im tyle na Kaliszu zależy.

— * **Straszny** wyrok sądów przysięgłych na Górnoszlązaków w Bytomiu. Wiadomo czytelnikom, że w Radzinkowie zaszły rozruchy robotników, którzy, czując się pokrzywdzeni przez sztajgerów, uderzyli na dom urzędników, powybijali drzwi, szyby, rozbili kasę i kilku urzędników sponiewierali.

Dnia 11. m. b. wydano na oskarżonych wyrok w Bytomiu. 6 uznano za niewinnych, 2 skazano na 2 i pół roku, 1 na 2 lata więzienia zwyczajnego, bo żaden nie skończył jeszcze 18 lat. Dalej 5 skazano na 2 lata domu karnego, 2 na 2 lata 9 miesięcy, 11 na półtora roku; 7 na 5 kwartałów, 4 na pół roku i jeszcze kilku ludzi na 2 miesiące. Pomiędzy skazanymi jest kilka kobiet. Cały tydzień trwały sądy; wyrok, jak każdy widzi, strasznie dotknął oskarżonych.

— * **Pani** Modrzejewska, nasza słynna artystka, zachwyca coraz bardziej Anglików, a pisma ilustrowane przestawiają jej portrety, nie nazywają jej jednak Modrzejewską, tylko „Modjeską“, ażeby jej nazwisko łatwiej wymówić. „Posenerka“ zapytuje z powodu tego naiwnie dla czego się Polacy tak gniewają o przechrzcenie nazw wsi polskich, a nie gniewają się o przeinaczenie nazwiska pani Modrzejewskiej?!

Rozmaitości.

— * **Żyjemy** w epoce kłamstwa i blagi, przytoczymy przeto kilka najnowszych z tej dziedziny anegdot i wydarzeń prawdziwych: W Ameryce jakiś właściciel menażeryi ogłosił plakatami, iż potężny słoń, znajdujący się w jego menażeryi, będzie grał na fortepianie kilka sonat Beethovena. Publiczność zgromadziła się w niesłychanej liczbie. Słoń uderzył rzeczywiście kilka razy trąbą po klawiszach, lecz nagle przestał — i o dziwo! począł płakać. Właściciel pokręciwszy się około niezwykłego artysty, zwrócił się do publiczności i przepraszając ją, oświadczył, iż słoń ze zbytecznego rozrzewnienia grać nie może dalej, poznał bowiem, iż klawisze fortepianu zrobione są z kłów jego matki, czy babki.—W Berlinie zakupiono niedawno do Thiergartenu dwa wspaniałe niedźwiedzie, zalecając dozórcom, aby się do nich zbytecznie nie zbliżali, gdyż kąsają. Po kilku dniach Mysie gdzieś znikły i pokazało się, iż to byli jacyś przebrani zbijebruki berlińscy.— W Monachium cisnęła się tłumnie publiczność do sali, w której orangutan wygrywał na skrzypcach jakieś włoskie trele. Jeden z bystrzejszych krytyków ukłuł wirtuoza amerykańskich lasów dość silnie szyzorykiem. Orangutan nie czuł. Krytyk wziął się tedy do głębszej operacyi, przerznął skórę i pokazał zdziwionej publiczności grubego Bawarczyka, ojca przedsiębiorcy tego kłamstwa.

— * **Walka** zwierząt w menażeryi. Z Nancy donoszą o strasznym wypadku w tamtejszej menażeryi u pogromcy zwierząt Salwy. Kiedy Salwa wobec publiczności pokazywał sztuki z panterami, w sąsiedniej klatce umieszczone lwy roztrzaskały żelazne sztaby, rzuciły się na pantery i rozpoczęły z nimi

---

— Pewnie jesteś zmęczona Bietka? zapytała. To już dziś modlitw nie czytaj, a idź się wcześnie połóż, żebyś sobie wypoczęła.

— Czemu nie mam czytać? odrzekła Bietka spokojnym, ale głuchym głosem, i wstając wzięła książkę z policy, otworzyła ją i czytać wieczorne modlitwy zaczęła.

Po ich skończeniu pomogła dziewczynom sprzątać, ale zdawało się, że jej pilno było pozbyć się ludzi, być nareszcie samą, bo się pospiesznie pożegnała, dając wszystkim dobranoc. Gdy odchodziła do swojej komory, wszystkich oczy i myśli za nią pobiegły, pytając:

— Co jej się stało? co jej się stało?

Zaledwie się drzwi za nią zamknęły, usiadła na łóżku ze spuszczoną głową, z opuszczonemi rękami, i tak ją zastał brzask dzienny. Brzask ten dopiero orzeźwił ją, oprzytomnił. Zwlokła się z łóżka, zrzuciła z siebie rzeczy i szepcząc: „Boże! zbaw duszę moją!“ zapadła w sen przerywany, niespokojny.

Dawno już powstawały dziewki i kręciły się przy robocie, a Bietki, która zwykle najrańszą była przy pracy, jak nie widać, tak nie widać. Dziewki chychotały się też, ciesząc, że aby raz Bietkę na lenistwie i ospałości złapią. Ale staremu parobkowi, który Bietkę bardzo lubił, nie wsmak to było, by Wodaczka miała na dziewczynę gderać, więc zastukał mocno w jej okienko, wołając:

— Bietka, Bietka, wstawajcie jeno, bo już dziewczęta poszły do doju!

Na to wołanie dziewczyna zerwała się wpół nieprzytomna, i źle odziana, z rozpuszczonemi włosami, wybiegła na podwórze. Dziewki wylękły się niepomału, gdy nagle wpadła jak zdziczona do obory, i obróciwszy się w kółko, jak gdyby ją kołowrot zachwycił, padła bezprzytomna na ziemię.

Rwetes wielki powstał w domu, gdy wniesiono doń bezwładną dziewczynę. Wodaczka, jak to zwykle ludzie starzy, bała się okrutnie choroby i chorych, dziewki nie umiały same Bietki ratować, ocucić. Stary parobek jeden w tem zamięszaniu nie stracił głowy i nikogo o radę nie pytając, pobiegł na probostwo, donosząc w przerażeniu swem pani Wiktoryi, że Bietka pewnie umarła. Poczciwa kobieta przybiegła zaraz dziewczynie na ratunek, za nią pospieszył także stryj Marcin, i udało im się wkrótce docerać dziewczynę. Pani Wiktorya spostrzegła zaraz, że jest nieprzytomna, a sądząc, że to być mogą pierwsze objawy zapalenia mózgu, przystawiła jej na karku i skroniach pijawki. Silny wpływ krwi ulżył dziewczynie i ochronił ją od bardzo niebezpiecznej choroby.

Po paru dniach wróciła jej przytomność, a z nią ból ciężki, piekący. Leżąc tak cicho, spokojna, z przymkniętemi oczami, rozpamiętywała sobie każde słowo Szczepka, które jak rozpalonem żelazem wypalone były w jej pamięci. Chwilami porywała ją rozpacz dzika, namiętna. Cóż jej po życiu bez ukochanego, bez miłości i szczęścia? W kogóż wierzyć miała, kiedy on—on, którego tak bardzo kochała, któremu tak zupełnie uwierzyła, on nawet ją zdradził?

Przyszłość każdej dziewczyny jak na opoce, wspiera się na jedynem uczuciu — na miłości. Przez nią tylko może ona spełnić dane jej przez Boga powołanie, być żoną, matką, panią i rządczynią ogniska domowego, być w całej pełni kobietą, i dopełnić wszystkich obowiązków swego stanu. Przez miłość wierzy ona w mężczyznę, w jego wyższość nad sobą, poświęca się i służy mu bez skargi, bez szemrania. Gdy ją więc miłość jej zawiedzie, traci od razu i zupełnie podstawę życia, upada nagle ze szczytu szczęścia, wiary i miłości w przepaść wieczną i zwątpienia, i pyta: „Co po mnie na świecie? Czemuś mnie Boże stworzył, gdyś mi odebrał wiarę moją, miłość moją, słońce moje!“

I gorycz, jak rdza osiada na jej sercu, i przegryza w niem wszystkie jej zalety, zostawiając po sobie głuche pustki, a co gorsza zasiewając często złe ziarna zazdrości, zawiści, zemsty i nienawiści. A ludzie potem wyśmiewają się ze starej panny, dziwiąc się, że taka sobie i ludziom przykra, nieznośna. Nikt nie domyśla się walk, jakie ona przebyła, ran, jakie jej zadano, i które nigdy nie zagojone, zrobiły ją kaleką na całe życie. Biedne to bardzo biedne rozbitki, któreby nieraz mogły i chciały zostać użytecznemi członkami społeczeństwa, które zawiedzione, oszukane jeszcze by przebaczyły, gdyby się z niemi umiano i chciano z większą względnością obejść i boleści ich śmiechem bezmyślnym nie drażnić.

(Dalszy ciąg nastąpi).

zajadłą i okropną walkę. Jedna z panter rozdarła lwu brzuch tak okropnie, że lew ryczał, jak wśród puszcz Afryki. Salwa nie stracił wśród tej walki przytomności, powyrzucał pantery do innej klatki, a panterę, która w zażartej walce lwa dalej kaleczyła, prując mu wnętrzności, pozostawił w klatce, obawiając się rozżartej bestyi. Pantera zadusiła wkrótce lwa, połamawszy mu żebra.

— * **Amerykanki** słynne z próżności potrzebują rocznie wedle obliczenia aptekarzy tyle piększydła do swoich twarzy, że możnaby tą farbą 37,000 domów pomalować.

— * **Tunel** św. Gotarda w Szwajcaryi, niedawno ukończony, ma się zawalić. Granitowe sklepienia bowiem popękały się. Technicy radzą, aby podłożyć strop żelazny, albo wykopać uboczny tunel.

Ostatnie wiadomości.

— Drezno 20. bm. Dotąd stwierdzono, że skutkiem oberwania chmur w wyższej Luzacyi 63 ludzi zginęło.

— Do Paryża nadszedł telegram z Aten, że rząd grecki powołał rezerwy i utworzy armią z 38,000 na każdy przypadek gotową.

— Paryż 19. bm. Minister Freicinet przedłożył sejmowi przwo o amnestyi dla komunistów. Zalecał on ją sejmowi dla tego, że w obec utrwalonego porządku w kraju powrót komunistów nie może spokoju publicznego zakłócić. Komuniści powróciwszy do kraju, będą mniej niebezpieczni, jak na wygnaniu. Rząd chcąc komunistom dać ułaskawienie, nie myśli przez to zezwalać na szerzenie się przewrotnych pojęć w kraju i będzie się starał pokazać powracającym komunistom, że w silnej ręce trzyma ster państwa. Podług przedłożonego prawa mają być ułaskawione wszystkie zbrodnie polityczne i przestępstwa, popełnione przez komunistów w 1870 i 1871 r.

A więc Francya ułaskawia zbrodniarzy, a pan dr. Gneist w Berlinie w imieniu nacyonał-liberałów oświadcza się przeciw ułaskawieniu i powrotowi Biskupów!

— Na konferencyi w Berlinie zeszli się na zebranie delegowani, tj. pomocnicy pełnomocników mocarstw, aby ułożyć podług map wojskowych granicę. Na konferencyi pełnomocnicy mocarstw podobno już są zgodni, jak granicę między Grecyą a Turcyą wykreślić.

— Cesarz niemiecki udał się do Dysseldorfu gdzie z cesarzową zwiedził wystawę przemysłową; ztamtąd udał się do wód w Ems na kuracyą.

Redaktor odpowiedzialny **Wiktor Stawiński** w Poznaniu.

(Za wszelkie niżej podane ogłoszenia i nadesłane reklamy, redakcya pisma naszego nie bierze żadnej odpowiedzialności).

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 21. czerwca

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za 50 kilogramów piękn. mk.	fen.	średn. mk.	fen.	pośled. mk.	fen.
Pszenicy	11	30	10	90	10	50
Zyta	10	—	9	70	9	20
Jęczmienia	8	30	7	80	7	50
Owsa	9	—	8	70	8	50
Grochu do gotowania	9	20	8	90	8	70
„ na paszę	8	40	8	80	8	[illegible]
Łubin żółty	5	—	4	60	4	40
„ niebieski	4	30	4	20	4	—
Wyki	—	—	—	—	—	—
Kartofle	2	50	2	30	2	—
Rzepik zimowy	—	—	—	—	—	—
Rzepu	—	—	—	—	—	—
Koniczyny czerwonej	—	—	—	—	—	—
„ białej	—	—	—	—	—	—
Tatarki	—	—	—	—	—	—
Bobu	—	—	—	—	—	—
Soczewicy	—	—	—	—	—	—
Słomy	—	—	—	—	—	—
Siana	—	—	—	—	—	—

Okowita (z beczką) za 100 litrów po 100% Tral. Wypowiedziano 15,000 litrów, cena wypowiedz. 61,70 mk., na czerwiec 61,70 mrk., lipiec 61.90 mrk., sierpień 62,40 mk., wrzesień 61,40 mk., październik 57,20 mk., listopad 54,30 marek.

Okowita w miejscu (bez beczki) 00,00 mk.

Kapitały, z dnia 21. czerwca

Poznańskie listy zastawne	99,80.
Poznańskie listy rentowe	100,00
Austryjackie banknoty	174,00
Rosyjskie banknoty	217 80.

Wrocław, 19. czerwca. (Ceny targowe miejskie).

Stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową.	W markach i fenygach za 100 kilogramów piękn.		średn.		pośled.	
Pszenica biała	23	10	22	—	21	—
„ żółta	22	40	21	70	20	90
Żyto	20	20	19	80	19	40
Jęczmień	17	20	16	—	15	—
Owies	16	80	16	40	16	—
Groch	19	20	17	70	16	50
Stałe ceny targowe ustanowione przez komisyą handlową na rzep i rzepik.						
Rzep	24	75	23	75	22	75
Rzepik zimowy	23	75	22	75	21	75
Rzepik latowy	23	50	22	—	20	—
Lnica	22	—	20	—	18	—
Siemię lniane	27	50	26	—	23	—
Siemię konopne	17	—	16	—	15	—

Szczecin, 19. czerwca 1880.

Olej rzepiowy słabo.
czerwiec 54,00.
lipiec 55 50.

Petroleum
czerwiec 8,30.

Nakładzca Dr. Roman Szymański w Poznaniu.—Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu.—Bióro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu I piętro.